

O wartości współcierpienia z Jezusem i Maryją



o. Emil Neubert

Jezus modlił się, nauczał i pokazał, w jaki sposób powinniśmy żyć. Czy to wszystko, co zrobił, aby ocalić świat? Nie, wybawił go przede wszystkim poprzez swoją Mękę i swoją Śmierć.

Możesz Mu pomóc ratować swoich braci. Czy rozumiesz jednak, że aby to czynić musisz nauczyć się cierpieć?

Być może uważasz, że tylko sam Chrystus miał cierpieć, a ty jesteś z tego zwolniony. Jeżeli jednak twój apostołat jest kontynuacją misji Chrystusa, jak mógłbyś ratować dusze inaczej niż przez Chrystusa i poprzez środki, których On sam używał?

Kościół czci Najświętszą Maryję Pannę jako Współodkupicielkę – współpracującą z Chrystusem w dziele odkupienia świata. Tymczasem Ona sama nie nauczała. Modliła się tylko i cierpiała. Cierpiała więcej niż wszyscy święci, wszyscy apostołowie i wszyscy męczennicy. Cierpiała w jedności z Chrystusem, we wszystkich Jego cierpieniach i w Jego intencjach. Pamiętaj, że twoja misja duszy walczącej jest jedynie uczestnictwem w misji Maryi. Jeżeli Maryja przyczyniła się do naszego odkupienia poprzez swoje cierpienie, jak inaczej mógłbyś uczestniczyć w Jej misji niż tylko poprzez cierpienie?

Podobnie jak Chrystus i Matka Boża, wszyscy prawdziwi apostołowie rozumieli zbawczą wartość cierpienia. Każdy z nich

stosował do siebie słowa Apostoła Pawła: „Dopełniam to, czego nie dostaje utrapieniom Chrystusowym, w ciele moim za ciało Jego, którym jest Kościół” (Kol 1,24). Nie tylko nie powstrzymywały ich napotykanne krzyże, ale radowali się, gdy im się przytrafiały, przekonani, że krzyż pomoże im w apostołacie. Nakładali nawet na siebie cierpienia, aby dać swoim działaniom jak największą skuteczność.

Pamiętaj: najbardziej dobroczynny wpływ na dusze ma nie ten apostoł, który umie najlepiej mówić czy organizować, czy nawet najlepiej się modlić, ale ten, który umie najlepiej cierpieć w zjednoczeniu z Chrystusem.

Dlaczego jednak Chrystus musiał cierpieć? I dlaczego każdy apostoł musi cierpieć jak Chrystus? Otóż dlatego, że grzech musi być odpokutowany, a grzech polega na czerpaniu zakazanej przyjemności – przyjemności duchowej, poprzez pychę lub przyjemności ciała, poprzez łakomstwo, a przede wszystkim poprzez nieczystość. Pokuta polega na zaakceptowaniu lub na nałożeniu na siebie cierpień dla zrównoważenia obrazy wyrządzonej Bogu.

Ponadto i przede wszystkim każdy grzech jest wykroczeniem przeciwko miłości. Zrekompensować go może tylko jeszcze większa miłość. Na ziemi nie ma jednak lepszego środka służącego miłości niż dobrowolne cierpienie znoszone dla kochanej osoby. Pan Jezus powiedział: „Większej nad tę miłość nikt nie ma, żeby kto życie swe oddał za przyjaciół swoich” (J 15,13). A zatem, jeżeli chcesz zdobyć dla Chrystusa osoby, które grzeszyły przeciwko miłości, szukając zakazanych przyjemności ducha lub ciała, tak jak Chrystus, musisz ofiarować swoje cierpienia jako akty ekspiacji i miłości.

„Cierpieć” to trudne słowo, wiem. Przez wieki krzyż był głupstwem dla niewierzących i zawadą dla dusz małej wiary. Sami Apostołowie byli nim na początku zgorszeni. Być może przypominasz sobie epizod opowiedziany w Ewangelii na temat św. Piotra. Tuż przed Męką Pan Jezus zapytał Apostołów, za

kogo mają Go ludzie. Słyszając różne odpowiedzi, zapytał ich: „A wy za kogo mnie uważacie?”. Piotr, w imieniu wszystkich, odpowiedział: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego”. Jezus, uszczęśliwiony jego wiarą, odpowiedział mu: „Błogosławiony jesteś Szymonie, Bar Jona; bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiosach. A ja tobie powiadam, że ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiosach; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiosach” (Mt 16,13-19). Zauważ, że Piotr został wysoko oceniony za swoją wiarę, ogłoszony głową Kościoła, obdarzony Boską mocą. Niedługo potem „począł Jezus wykazywać uczniom swoim, iż potrzeba, aby szedł do Jeruzalem, i wiele wycierpiał od starszych i od doktorów i od przedniejszych kapłanów, i był zabity, i trzeciego dnia zmartwychwstał” (Mt 16,21). Piotr, mając w pamięci swoje przywileje, zaczął karcić swojego Nauczyciela, mówiąc: „Boże cię uchowaj, Panie! Nie przyjdzie to na ciebie”. Jezus jednak, obróciwszy się, rzekł Piotrowi: „Idź za mną, szatanie! Jesteś mi zgorszeniem, bo nie rozumiesz, co jest Bożego, ale co jest ludzkiego” (Mt 16,22-23). Ani biedny Piotr, ani jego towarzysze nie rozumieli jeszcze tajemnicy krzyża. Dlatego też, gdy kilka tygodni później Jezus był ukrzyżowany, wszyscy byli wstrząśnięci i zaskoczeni; pochowali się i uważali, że wszystko się skończyło.

Ciągle nie rozumieli wartości cierpienia. Po rekolekcjach w Wieczerniku, gdzie modlili się podczas dziesięciu dni „z Maryją, Matką Jezusa”, przyszedł Duch Święty, dając im świadomość Chrystusa. Wówczas zrozumieli i od tamtego czasu byli szczęśliwi, mogąc cierpieć dla swego Nauczyciela i przelewając swoją krew za Jego naukę.

Ty także proś Maryję, aby ci wyjednała Ducha Świętego, który sprawi, że zrozumiesz, że aby być apostołem walczącym Chrystusa i Maryi, musisz zaakceptować cierpienie ze swoim

Nauczycielem i ze swoją Matką.

Niewątpliwie słyszałeś już o Proboszczu z Ars, sławnym apostołe dziewiętnastego wieku. Jego przykład daje nam namacalny dowód wielkiej skuteczności cierpienia w apostołacie.

Gdy ten Boży człowiek został właśnie powołany na urząd proboszcza parafii w Ars, zapytał mera: „W jaki sposób spędza się niedziele w mojej parafii?”.

„Dla wielu”, odpowiedział mer, „niedziela to praca rano, a kabaret i tańce wieczorem. Młodzi mężczyźni i dziewczęta mają w głowie tylko zabawę i rozrywkę. Nie byłoby źle, gdyby zapewniali je sobie tylko we własnym gronie. Niestety, nasza wieś ma tak „piękną” reputację, że stała się miejscem spotkań tancerzy z okolicy. Ksiądz proboszcz będzie świadkiem tej uroczej wrzawy. Proszę pomyśleć, tańczy się na placu kościelnym, w pobliżu cmentarza, w sąsiedztwie księdza ogrodu. Zobaczy ksiądz pary kręcące się przy żywopłocie... Wieczorem usłyszysz ksiądz ordynarny, pijacki śmiech, sprośne piosenki, bluźnierstwa. I tak aż do rana”.

„Uchowaj, Boże!”, odrzekł biedny Proboszcz.

Otóż parafia ta w ciągu kilku lat stała się najgorliwszą parafią w całej Francji. Jak udało się Świętemu do tego doprowadzić?

Pewnego dnia wyjawiał swój sekret kilku kapłanom z okolicy, którzy skarżyli się na bezużyteczność swoich starań. „Pracowaliśmy, głosiliśmy kazania, pouczaliśmy, modliliśmy się. Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy. Wszystko na darmo”.

Proboszcz z Ars odpowiedział na to: „Pracowaliście, nauczaliście, modliliście się, ale czy zrobiliście wszystko co

w waszej mocy? Czy pościliście, czy biczowaliście się, czy spaliście na twardym? Tak długo, jak tego nie uczynicie, nie możecie twierdzić, że zrobiliście wszystko, co mogliście uczynić”.

Poszczenie, biczowanie się, spanie na twardym – wszystko to praktykował święty Ksiądz dopóki nie uzyskał nawrócenia swojego stada. Każdego dnia, na długo przed świtem, szedł do kościoła. Klęcząc lub leżąc krzyżem przed ołtarzem, wołał: „Boże mój, daj mi nawrócenie mojej parafii. Zgadzam się cierpieć wszystko, czego sobie zażyczysz, w każdym czasie mojego życia, pod warunkiem, że się nawrócę!”. W południe był jeszcze w kościele, jeśli jego obowiązki duszpasterskie nie wywoływały go na zewnątrz, a bywały dni, gdy, zaniedbując całkowicie swoje ciało, nie opuszczał stopni ołtarza, na których klęczał aż do ostatniej modlitwy Anioł Pański.

Za sprawą cudu wytrwałości przeżywał czasami dwa, trzy dni nie spożywając żadnego pokarmu. A gdy już jadł, jego posiłek składał się prawie wyłącznie z gotowanych ziemniaków, często całkiem szarych od pleśni.

Około dwudziestej pierwszej szedł do swojego pokoju i zdejmował sutannę. Następnie, biorąc do prawej ręki krótki, żelazny łańcuch zakończony kawałkami ołowiu, biczował lewe ramię w przerażający sposób. Krew zabarwiała czerwienią jego płócienną koszulę, która wkrótce się rozdzierała, a czasami sama dyscyplina rozlatywała się w strzępy. W niektóre wieczory biczował się w ten sposób ponad godzinę. Zatrzymywał się na chwilę, wyczerpany lub przestraszony bólem, a już po chwili słychać było na nowo nieubłagany bicz.

Kiedy skończył, brał stary koc i kładł się na pędach winorośli zmieszanych ze słomą lub na podłodze strychu, używając końca belki za poduszkę[1].

Wówczas zaczęły się nawrócenia mieszkańców Ars, jeden po drugim, wszystkich bez wyjątku, a wioska stała się azylem

pobożności i czystości. Można było powiedzieć, że stała się klasztorem. Z Ars wpływ świętego Proboszcza promieniował na sąsiednie wioski, a wkrótce na cały region i na całą Francję. W końcu jego świętość stała się sławna na całym świecie, skąd przybywały do niego dusze, aby się u niego wyświadczyć, aby się nawrócić lub aby dowiedzieć się od niego, jaka jest wola Boża w ich życiu.

To zrozumiałe, że nie możesz dokładnie powtarzać przerażających umartwień Proboszcza z Ars. Życie zwykłej duszy walczącej jest z konieczności różne od życia kapłana odpowiedzialnego za dusze we wsi, która całkowicie upadła moralnie. Jednak nawet jeżeli większości z nas trudno naśladować sposób życia Proboszcza z Ars, jego ducha powinien naśladować każdy prawdziwy apostoł.

[1] Vide: F. Trochu, *L'Ame du Curé d'Ars*, Vitte 1928, s. 7-23.

Źródło: o. E. Neubert, *Królowa dusz walczących*, Płock 2017, s. 174-179, tytuł pochodzi od redakcji.

Ilustracja: fragment obrazu autorstwa Giovanni Antonio Capello, *Jezus spotyka Matkę* (public domain via wikimedia).